Nr. 10 (licz. bież. Nr. 32) Lwów, 1 lutego 1913 Tom II

SKAUT

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Cena pojedynczego numeru 20 h. = 20 fen. = 20 kop. = 30 cent. = 8 cent. am. Prenumerata roczna 4 kor. = 4 mrk. = 4 rb. = 5 fr. = 4 s. 2 d. = 1 dol. Cena ogłoszeń: $^1/_8$ strony 10 K.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Adres redakcji i administracji: **Lwów, ul. Sokola 7.** Godziny urzędowe od 6 do 8 wieczór.

Pojedyncze numery nabywać można w większości galicyjskich księgarń i biur dzienników. Prenumerować można **tylko** wprost w administracji (pieniądze przekazem lub osobiście).

Gawęda o rysowaniu planów.

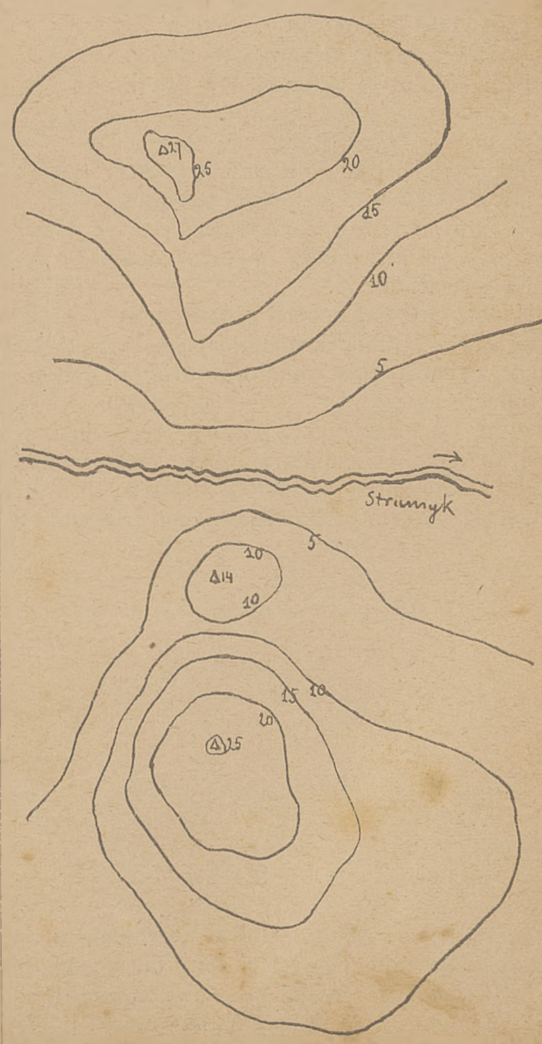
(Dokończenie.)

Oznaczanie wyniosłości.

Poprzednia gawęda zajmowała się pomiarem *odległości* w terenie. Ażeby plan czy mapa były zupełne, należy na niej oznaczyć *wyniosłości* terenu, więc pagórki, góry, stoki urwiste i łagodne i t. d. Każdy wie, jak wielkie znaczenie posiadają te szczegóły dla przeprowadzania dróg i dla celów wojskowych. Jeśli kolej żelazna nie idzie prosto, lecz wije się i zakręca, to dlatego, że inżynierowie szukali dla niej możliwie najbardziej poziomej drogi, otaczając wzgórza, a budując nasypy w miejscach za niskich.

Góry też przedstawiają dla oddziału partyzanckiego stokroć korzystniejsze schronienie i dają mu możność zadania wrogowi stokroć większych strat, niż teren równy.

Oznaczenie wyniosłości *kreskami* (zwanymi także *prążkami*) nie jest wystarczającym. Kreski przedstawiają dokładnie wyniosłości terenu dopiero w połączeniu z *linjami warstwicowymi.* Są to pomyślane w wyobraźni linje równych poziomów. Załączony rysunek przedstawia linjami warstwicowymi dwa wzgórza, wznoszące się po obu stronach strumienia ponad 20 m. w górę. Najłatwiej można sobie te linje warstwicowe wyobrazić, jeżeli się przypuści, że woda w strumieniu podniosła się o 5 m., 10 m. i t. d.; jeżeli w danym miejscu przez strumień przechodzi warstwica »0« a woda podniesie się o 5 m., to sięgnie do linji warstwicowej oznaczonej przez 5, gdy podniesie o 10 m. — woda sięgnie do linji warstwicowej oznaczonej przez 10; i t. d. Oczywiście linje te, idąc dokoła góry, tworzą linje zamknięte. Dobrze takim linjom warstwicowym można się przypatrzeć na każdej mapie wojskowej, która też tłumaczy dlaczego

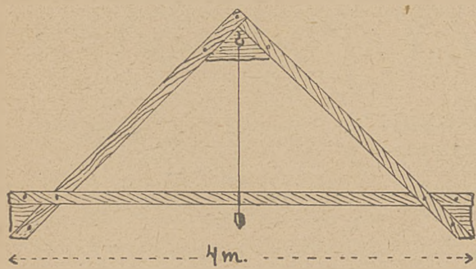


drogę, kolej i t. d. poprowadzili inżynierowie w ten, a nie inny sposób.

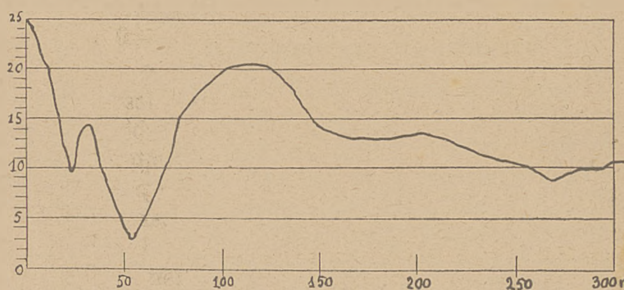
Najprostszy instrument niwelacyjny.

Ażeby teraz dokonać pomiaru góry, t. j. narysować na niej linje warstwicowe, zbudujmy odpowiedni do tego przyrząd.

Trzy kawałki drzewa, jakie 6 cm. szerokie a 4 cm. grube, należy zbić w podobny jak na rysunku trójkąt. Jeden z boków tego

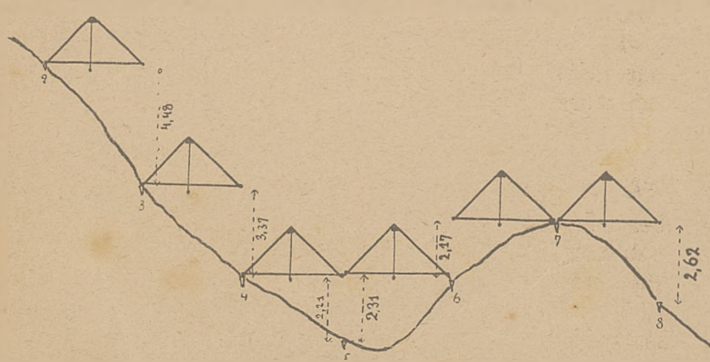


trójkąta niech będzie długi dokładnie 4 m., dwa inne mogą być krótsze (o $^1/_3$) ale równe. Boki te należy ze sobą silnie zbić (a jeszcze lepiej zrobić na nich wycięcia w miejscu spojenia, jak to robią stolarze), w kątach zaś umieścić kawałki drzewa dla wzmocnienia budowy trójkąta. W wierzchołku umocuj gwóźdź albo hak i powieś na nim *pion* (mały ciężarek na sznurku). Kiedy podstawa trójkąta zajmuje dokładnie położenie poziome, pion powinien trafiać na środek podstawy; tam też należy po obu stronach wyciąć karby.



Jest to najprostszy instrument niwelacyjny, który swoją praktyczność już jednak wykazał przy budowie dróg w dzikich stepach Ameryki.

Ażeby teraz przy pomocy tego instrumentu dokonać pomiaru góry, należy wbić palik na początku pomiarów (stacja Nr. 0), umieścić na tym paliku jeden koniec podstawy



trójkąta, drugi zaś wycelować dokładnie w obranym dla pomiarów kierunku i tak trzymać, by pion padł na środek podstawy; teraz wbić pod drugim końcem podstawy nowy palik (stacya Nr. 1) i zmierzyć, jak wysoko znajduje się nad nim podstawa trójkąta. Postępując tak dalej wymierzamy opadanie terenu w każdej 4-metrowej stacji.

W zeszycie mierniczym zapiszemy n. p.:

Stacje	Spadek
i t. d.	i t. d.
10	— 2,25 m.
9	— 2,62 „
8	+ 2,17 „
7	+ 2,31 „
6	— 2,21 „
5	— 3,37 „
4	— 4,48 „
3	— 1,73 „
2	— 2,12 „
1	— 1,30 „
0	—

Profil.

Zmierzywszy w ten sposób górę, idąc do jej podstawy ciągle w *jednym* kierunku, otrzyma się wymiary profilu góry. Ten profil najlepiej jest przedstawić na siatce milimetrowej, na której, jak to widać z rysunku, podziałka pozioma jest znacznie mniejsza, niż podziałka *pionowa*. Na tej ostatniej silniej są zaznaczone linje, wyobrażające wysokości 5 m., 10 m. i t. d. ponad 0; gdzie taką linję przecina profil, tam jest jeden punkt linji warstwicowej.

Po znalezieniu więcej profilów góry i odpowiednio więcej punktów linji warstwicowych, będzie je można na mapie połączyć, rysując zamknięte linje warstwicowe (jak o tym w poprzedniej gawędzie).

Wytknięcie drogi.

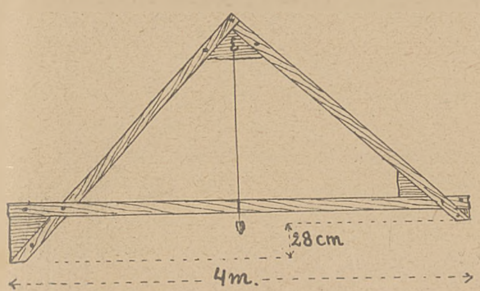
Przypuśćmy teraz, że potrzeba wprowadzić baterję armat na pozycję na górę i że w tym celu trzeba na górze zbudować drogę. Jak taką drogę wytknąć?

Spadzistość drogi powinna być wszędzie jednakowa, w danym zaś wypadku nie powinna przekraczać 6—8° albo $7^1/_2$—9%. (Spa-

dzistość liczy się na stopnie, przyczym jeden stopień jest jedną dziewięćdziesiątą ćwierci koła; albo na odsetki, przyczym jedna odsetka jest jedną setną częścią ćwierci koła. Łatwo stąd wyprowadzić, że $9^0 = 10\%$. Łatwiej jest liczyć odsetkami, niż stopniami.)

Przyjmijmy, że postanowiliśmy wytknąć drogę o spadku 7%.

W tym celu zbudujmy nowy trójkąt, różny jednak od poprzedniego tym, że jedna jego noga jest krótsza od drugiej o 28 cm.



(podstawa trójkąta wynosi dokładnie 4 m., czyli 400 cm.; 7% od 100 jest 7 od 400 jest 28.) [1])

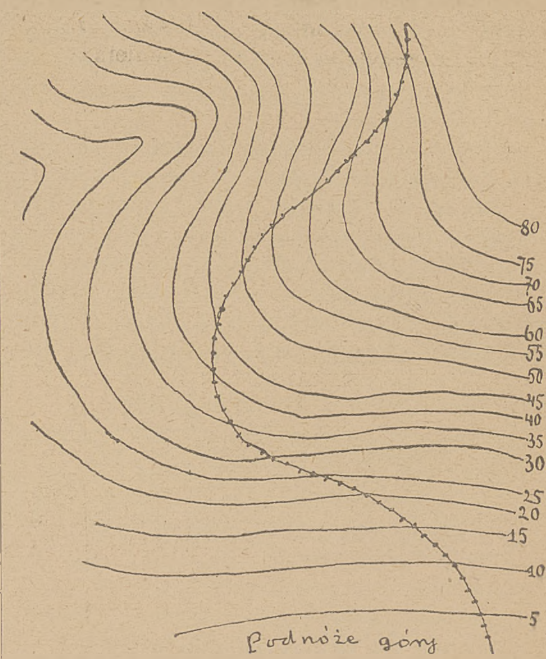
Używanie tego nowego instrumentu jest jeszcze prostsze, niż poprzedniego. — Na wbitym paliku stawia się jedną nogę trójkąta, trzyma się trójkąt tak, ażeby pion zawsze padał na wycięty na podstawie karb i teraz obraca się trójkąt dokoła pierwszej nogi tak długo, aż druga noga oprze się o ziemię. W tym miejscu wbity palik będzie wzniesiony o 7% ponad pierwszy palik. Kiedy wytyka się drogę z góry na dół, stawia się na paliku krótszą nogę; kiedy się wytyka z dołu do góry — stawia się dłuższą nogę.

Można zauważyć, że im teren jest bardziej spadzisty, tym drogi idą równoleglej do linji warstwicowych; tylko na małej spadzistości droga może iść prostopadle do linji warstwicowych. Poniższy rysunek przedstawia to dobrze, a również pokazuje, że, mając linje warstwicowe, można na mapie wytknąć drogę i w ten sposób kazać ją zbudować.

Zastosowanie libeli (waserwagi).

Mając spirytusową lub wodną libelę, używaną taksamo jak i pion przy budowie domów, można obejść się bez budowy wysokich trójkątów, które w naszym wypadku miały zastąpić używany przez inżynierów instrument niwelacyjny. — Wystarczy zaopatrzeć 4-metrową listwę drewnianą w jedną krótszą i jedną dłuższą nogę i postępować jak poprzednio, znajdując poziom listwy nie za pomocą pionu, lecz za pomocą położonej na listwie libeli.

[1]) Matematycznie nie jest to zupełnie ściśle, błąd tu jednak powstający jest tak mały, że w rachunku można go zupełnie pominąć.



Instrument niwelacyjny.

Do mierzenia wyniosłości i wytyczania dróg używają inżynierowie skomplikowanego przyrządu, zwanego instrumentem niwelacyjnym. Jeśli skautowi z zastępu mierniczego nadarzy się sposobność przypatrzeć się temu pięknemu przyrządowi, nie powinien jej zaniedbać, ale jeszcze poprosić inżyniera o pokazanie, jak się przy pomocy tego instrumentu dokonuje pomiarów.

* * *

Zastosowanie trygonometrji.

Skaut, który uczył się o różnych właściwościach trójkątów, wie, jak wielkie posiadają one znaczenie dla pomiarów terenu. Wszak na podstawie trygonometrji zmierzono całą kulę ziemską!

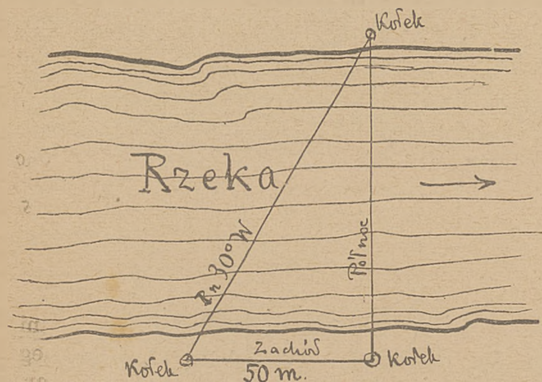
Kto o tych szczególnych własnościach trójkąta nie słyszał, temu przedewszystkiem należy powiedzieć, że trójkąt jest jedyną figurą gieometryczną, która nie zmienia swojego kształtu. Jeżeli chcecie się o tym przekonać, to weźcie trzy patyczki i zróbcie z nich trójkąt; w jakikolwiek sposób będziecie układali boki tego trójkąta zawsze jego kształt — jego kąty i powierzchnia, będą takie same. Podobna próba z czterema patyczkami wykaże, że z tych samych czterech patyczków można zbudować wiele czworoboków, o nierównych kątach i powierzchniach.

Dalej można się przekonać, że nie tylko trzy boki wyznaczają zawsze taki sam trójkąt,

ale że podobnie ma się z jednym bokiem i przyległymi do niego dwoma kątami. Wkońcu należy się jeszcze dowiedzieć, że zmniejszając trójkąt, naprzykład przez narysowanie dużego trójkąta w podziałce 1 : 100, pomniejsza się jego boki, rozwartość zaś kątów zawsze pozostaje ta sama.

Pierwsze zastosowanie tej właściwości trójkąta będziemy mieli przy pomiarze rzeki.

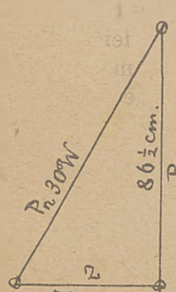
Ażeby to dokonać, należy wbić po obu stronach rzeki słupki albo kołki (jeśli trudno kogo posłać na drugi brzeg, można wzrok zatrzymać n. p. na drzewie z tamtej stony rzeki), odmierzyć wzdłuż brzegu n. p 50 m. i znów wbić słupek. Przypuśćmy, że stojąc przy je-



dnym wbitym słupku widzimy słupek na przeciwnym brzegu w kierunku Pn, stojąc zaś przy drugim słupku — widzimy w kierunku Pn 30° W. Po narysowaniu tego na planie w podziałce 1:100 przekonamy się, że na planie można wykreślić cały trójkąt, a że szerokość rzeki na planie wyniesie $86^1/_2$ cm., więc rzeczywista szerokość rzeki wynosi 86,5 m. (100 razy więcej).

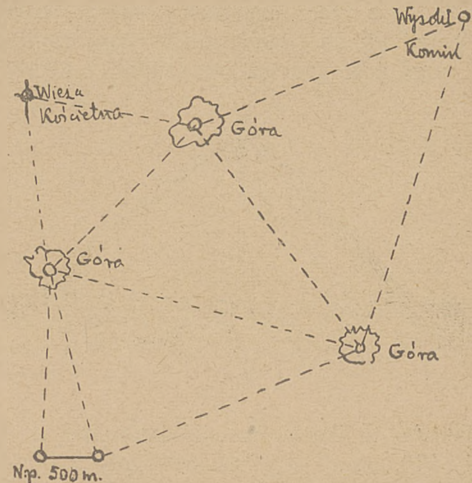
Przy dokładnym przyjrzeniu się dokonanemu zadaniu łatwo się przekonać, że zmierzyliśmy — 1 bok i 2 kąty trójkąta.

Na podstawie podobnej można w łatwy sposób narysować plan dużego terenu górskiego. — Najpierw na równym terenie, n. p. na drodze, należy z możliwie największą dokładnością wymierzyć n. p. 500 m., które będą podstawą pomiaru całego terenu. Początek i koniec wymierzonej linji nazywa się »stacją«. Następnie należy w wyobraźni połączyć obie stacje odmierzonej linji z jakąś nową stacją, którą będzie jakiś widoczny z daleka punkt, więc n. p. wierzchołek góry, wieża kościelna, komin fabryczny, wysokie drzewo i t. p. — i z dwu pierwszych stacji obliczyć z największą starannością kierunek



nowej stacji. Po narysowaniu tych kierunków na planie znajdzie się odległość nowej stacji od dwu pierwszych.

Następnie należy udać się na oznaczoną już na planie nową stację i połączyć w wyobraźni z dwiema znanymi już stacjami jakąś znowu nową, postępując z nią podobnie, jak z poprzednią.



W ten sposób cały teren zostanie podzielony na wielkie trójkąty, cała zaś czynność nadal zostanie ograniczoną do wchodzenia na stacje i znajdywanie stamtąd kierunków najbliższych stacji.

Należy uważać, by trójkąty nie zawierały bardzo ostrych kątów (np. 10° albo 20°), wówczas bowiem łatwo powstają na planach błędy.

Przekroje i widoki boczne.

Do ćwiczeń zastępu mierniczego należy także rysowanie przekrojów mostów, zabudowań i t. d. Na planie rysuje się często obok znaku mostu i t. p. przekrój albo widok boczny, który nieraz bardzo dużo może powiedzieć.

Andrzej Małkowski.

Uwaga. W poprzedniej gawędzie, »Skaut«, str. 131, znajduje się błąd. Należy poprawić w pierwszym rysunku liczbę *50* na *15*.

ROK 1863.

Obozy powstańcze.

1. Obóz Ruckiego.

Siedlisko centralne oddziału Ruckiego było w lasach Rudy, a główne pole działania i ruchów pomiędzy Dubienką, Świerzem, Sawinem a Chełmem.

Franciszek Erlach, oficer sztabu szwajcarskiego, studjujący sposób wojowania Po-

laków w 1863 r., tak opisuje obóz Ruckiego. »Z Świerza nad Bugiem jechałem w towarzystwie komisarza rządowego. Wiózł nas bryczką służący w liberji pobocznemi drogami do wspaniałego i starego boru. Po dwudziestu minutach jazdy w lesie, zatrzymali nas stojący za grubem drzewem dwaj ludzie uzbrojeni, jeden w strzelbę, a drugi w kosę. Kosynier ubrany tylko w koszulę i spodnie poszedł do czaty i powrócił z oficerem, który miał na sobie czerwone garibaldowskie ubranie, a na głowie kepi, uzbrojony zaś był w rewolwer i pałasz.

»Z nim przybyliśmy do czaty, złożonej z dwudziestu strzelców i kosynierów. Strzelby były oparte o deskę, kosy o drzewo i w wysokie piramidy ustawione. Ludzie spoczywali na ziemi, śmiejąc się, bez troski rozmawiali z sobą. Tu nas znowu zatrzymano, aż do chwili otrzymania z głównej kwatery odpowiedzi na raport oficera. Do obozu odprowadził nas kosynier. W pięć minut, przechodząc między jeźdźcami i kosynierami, byliśmy już na miejscu.

»Na pochyłości, pod prześlicznem sklepieniem drzew, stał namiot naczelnika. Z dwóch jego stron otwartych znajdowały się nowe chorągwie, mające z jednej strony: orła, pogoń, anioła i napis: »Lubelskie Województwo«, a z drugiej cierniową koronę, złamany krzyż i napis z Biblji. Przy każdej chorągwi stała warta honorowa, złożona ze strzelca i kosyniera. Ordynans w koszuli i w spodniach leżał w trawie.

»Przed główną kwaterą pod pięknem drzewem ustawiono ławki i stół, przy którym znajdowało się wiele kobiet i mężczyzn z wyższego towarzystwa, przybyłych do obozu dla uczczenia imienin naczelnika. Naczelnika nie było przy stole, sprowadził go komisarz, z którym przybyłem.

»Wyglądał w swoim szarym, prostym surducie, jak szlachcic, powracający z pola. Przywitał mnie serdecznie i prosił, żebym się u niego, jak u siebie w domu, znajdował, a jednemu ze swoich adjutantów, miłemu i łagodnemu młodzieńcowi ze szkoły centralnej w Paryżu, polecił mieć o mnie staranie. Następnie ścieżką, ledwo dostrzegalną w trawie, poszliśmy na dziką łąkę w lesie, gdzie się odbywała musztra, obok drugiej łączki, na której pod drzewem była zbudowana kaplica z gałęzi i drągów. Za ołtarz w niej służył stół z krzyżem.

»Z każdej duszy w obozie wiało głębokie, serdeczne przejęcie się piękną sprawą, za którą walczono, i zapał, ochota do walki, odwaga, radość, zaufanie. Już przy czatach spostrzegłem, jak mało troski okazywano w tak trudnem położeniu. W obozie było wesoło, obchodzono dnie urodzin i imienin. Kosynierzy tańczyli, przygrywając na piszczałkach wierzbowych, skrzypcach, flecie, kobzie lub tamburynie.

»Codziennie pod zachód słońca, oficerowie zbierali się w blizkości głównej kwatery i, siedząc na trawie, śpiewali patrjotyczne pieśni w owym tęsknym i rozrzewniającym tonie, jaki tylko wydać mogła polska walka za wolność. Przy jedzeniu, piciu, było dużo gwaru, co wszystko, przy ruchu ciągle odwiedzających obóz mieszkańców okolicznych, różnego stanu, płci i wieku, dawało mu charakter podobny do naszych szwajcarskich obozów, zbieranych podczas letnich ćwiczeń«.

2. Obóz Zygmunta Sierakowskiego.

»... Przybyli uzbrojeni Żmudzini do zaścianka Teresboru w lasach Andronickich... Miejscowość przedstawiała wszelkie dogodności dla dłuższego obozowania i Sierakowski z niej korzystał, porządkując i musztrując cały tydzień swoją armję. Szczególniejszą zwracał uwagę na musztrę tyraljerską, w której mianowicie chciał widzieć wprawę przy tworzeniu kupek przeciw atakowi kawalerji i w porządnem posuwaniu się łańcucha strzelców ponad drogą w gąszczy lasu.

Miejscowość Teresbora zda się naumyślnie była stworzoną dla pomieszczenia i wyćwiczenia znacznego powstańczego oddziału: zabudowania folwarczne znajdowały się w samym środku kilko-włócznej, okrągłej płaszczyzny, otoczonej dokoła gęstym lasem; stodoły, odryny, ba! nawet i obory zostały zamienione w koszary; budynek mieszkalny na fabrykę ładunków i skład broni, śpichrz na sztabową kwaterę.

Poza lasem stał łańcuch pieszych pikiet, a w głębi onego na kilku z różnych stron idących drogach, były wedety konne; zachodnia część płaszczyzny z twardym jak tok gruntem, leżącym odłogiem, służyła za plac do musztry; na wschodniej zaś jej części, za budynkiem, urządzono kuźnie i warsztaty ślusarskie dla prostowania i nasadzania kos i naprawiania starych myśliwskich strzelb.

Był to nadzwyczaj malowniczy i zachwycający widok, gdy ze wschodem słońca każdy oddziałowy dowódca, wyprowadziwszy swych żołnierzy na ów plac obszerny, uczył ich manewrów, używając zamiast sygnałów gwizdawki lub donośnym głosem powtarzając wyrazy komendy. Pole pokryte ludźmi, jak mrowiem; dowódzcy na koniach; rozmaite stroje; błyszczące kosy, wesołe i głośne okrzyki kolumn, idących do ataku; śpiewy powracających z musztry; łoskot toczonych na toczydłach pałaszy; rżenie koni, turkot wozów, wszystko to razem nieda się opisać z zacho-

waniem barwy miejscowej i ze wzbudzeniem tych uczuć, jakich każdy doznawał, czując sercem i patrząc okiem polskiem na ów zbrojny objaw narodowości od tak dawna ujarzmionej a tak naonczas silnie i młodzieńczo powstającej.

Najmilszem i najbardziej zajmującem widowiskiem była musztra kosynierów, złożonych wyłącznie z włościan jednostajnie ubranych, w samych siermięgach, czarnych czapkach i skórzanych pasach, mających w ten sposób pozór umundurowanego wojska, a wielce ochoczych do robienia kosą i do nauki manewrów, gdyż ta się odbywała w narzeczu litewskiem. Kosynierzy Sierakowskiego mieli dzielnego instruktora, który doskonale znał szkołę kosynierki i wyśmienicie władał językiem litewskim; odznaczał się niesłychanem męstwem, a bijąc się jak lew pod Birżami, został ranny śmiertelnie; nazwisko jego Wiwulski.

Wieczorny i poranny pacierz w obozie także stanowił nader malowniczą i rozrzewniającą scenę; wszystkie oddziały rano przed musztrą a po wieczerzy także przed nocą, występowały po kolei na pole manewrów, gdzie uszykowane w kwadrat i klęczące, z kapelanem lub dowódzcą w środku szeregów, odmawiały litanję i inne odpowiednie okolicznościom modlitwy.

Piękna pogoda sprzyjała ciągle temu obozowemu życiu; jasne ranki, dnie ciepłe, rozkoszne wieczory, świeżość powietrza i piękna okolica, wszystko razem unosiło wyobraźnię, zagrzewało serca i rajem ziemskim obdarzało młodych partyzantów, skupionych nocną porą koło ognisk, gwarzących wesoło o dawnych potyczkach, przyszłych bojach i o mającej niechybnie powstać świetnej, potężnej, wolnej, kochanej Polsce.

Sierakowski w obozie był bardzo kochanym i szanowanym tak przez swych podwładnych oficererów, jakoteż przez prostych szeregowców. Rygor wojskowy umiał on połączyć z pewnego rodzaju tolerancją małych wykroczeń, prawie niezbędną dla początkującego żołnierza, dźwigającego broń z własnej ochoty. Nieraz z ojcowską łagodnością sądził i godził poważnionych, z cierpliwością wysłuchiwał zanoszących skargi, a całemi godzinami tłumaczył włościanom znaczenie ich nowego położenia i wypływające z onego obowiązki.

Otoczony gronem chłopków, szlachty i księży, w bobrowej batorówce z zielonym wierzchem, w brązowej kapocie, w ruskich, jeszcze wojskowych pantalonach, przy pałaszu i rewolwerze, chudy, średniego wzrostu, blondyn, dziwnie uroczo, poważnie i smutno jakoś wyglądał. W całej jego postaci, pełnej ognia, natchnienia i kapłaństwa, było zarazem coś tęsknego, była jakaś cecha niedoli i jakby przepowiednia nieszczęścia«.

Do modlącej się Polski.

O, módl się, Polsko — dziś Ci jeszcze pora
Czerpać otuchę w modlitwie i pieniu!
Miłą jest niebu piersi twej pokora
I ból w twem słowie i łza w twem spojrzeniu.
W cichości jeszcze Pan twych modłów słucha —
O, módl się, Polsko, i pokrzepiaj ducha!

Módl się — lecz powstań na świtaniu zdrowa,
Wyniosła pracą ponad zwątpień bole!
Sumienia twego, Polsko, tarcz stalowa
Światu niech bożą odzwierciadli wolę!
Tak wyjdź przed domy i stań po twej męce —
Wsparta na pługu, z szablą w prawej ręce!

Bóg Cię nie zmienił na wieczną łzawicę,
Matko wyniosłych duchów i rycerzy.
Gdy dzień twój błyśnie, anioł w błyskawicę
Rzuci krew z urny i w skrzydła uderzy:
Krew ta czerwono nad światem zapała,
Ale ty czuwaj byś nie przesłyszała!

A gdy usłyszysz, śpiesz na bitew pola
Orężem wrogom kreślić twoje prawa,
Trąć z mogił harfy żałobne Eola,
Za sztandarami wznoś radosne „sława!“
I walcz, pamiętna, że Bóg — czynów Bogiem!
Walcz, Polsko, jak lew, na polach z twym wrogiem.

Lecz biada Tobie, gdybyś jak dewotka,
W kościołach gromów przemodliła porę!
Tam nieochybnie zniszczenie Cię spotka
I Bóg zostawi Cię, jak dziecko chore,
Klęczące we łzach na kościelnym progu,
A tylko z modłów wiedzące o Bogu.

Obcej Cię wonczas poruczy prawicy,
Abyś w cierpieniach dorosła na męża.
Lecz nie! Ty czujesz hasło w błyskawicy,
Ty wiesz, że wkrótce czas dobyć oręża
I stanąć w polach, jak przed latyś stała — —
O, czuwaj, Polsko, byś nie przesłyszała!

1861. *Mieczysław Romanowski.*

Wiązanka wrażeń
po zwiedzeniu zamku królewskiego na Wawelu, w sierpniu 1912.

...I znowum na Wawelskim grodzie. Serce wciąż rwie się do ukochanych pamiątek naszego życia narodowego; rwie się ku miejscu, gdzie Duch narodu w piękności i sile, dla dusz jeno uchwytnej królewskie rządy sprawuje. Duch narodu, coraz silniej serca i umysły poddanych podbija; i nic dziwnego,

że Polacy coraz tłumniej ciągną na to wzgórze, ciągną uświadomieni, poczuwszy w sobie polskość, królewskość piastowego szczepu.

Wojsko zaborczego rządu zbeszcześciło drogie przybytki, wandalscy władcy spustoszyli królewskie pokoje. I stał się przybytek królewski nagim i opuszczonym, a jego cierpieniu urągały piosnki i pokrzyki zaborczego żołdactwa. Królewski przybytek przeszedł na brudne koszary.

Wreszcie nastał kres! Z długiej, głębokiej żałoby Naród począł rwać się ku życiu, ku nowemu życiu! Poczuł w sobie moc i siłę! przejrzał; począł czuć się narodem, począł chcieć znowu samoistnego życia, wolnych i niepodległych chwil. Duch narodu tchnął nowe życie i nowe siły; i świeży powiew idzie: »Dalej Polacy! Do nowego życia; pracujcie, urabiajcie mocne ciała i charaktery; kochajcie Ojczyznę; złóżcie dla niej w ofierze wszystko! Czuwajcie w pracy zbożnej, przez Boga błogosławionej! Czuwajcie, by chwila waszej swobody nie umkła wam, ale jak najprędzej — jak przecudna zorza - wam zajaśniała! Czuwajcie i gotujcie się, a moc niech rozpiera dusze wasze«.

I z dzwonem Zygmuntowskim, z jego poważnym szumem i śpiżowym smętkiem za dawną świetnością — płynie ten nowy a silny powiew odrodzenia narodu w coraz to dalsze strony, przypomina obowiązki narodowe: »Czuwajcie i pracujcie — wolność idzie!«

Naród budzi się; królewskie mury uwolniły się od hańby koszar; przy pomocy narodu zwolna królewska okazałość zastąpi wdowi żebraczy łachman, zarzucony przez zaborców.

Świątynia wawelska ze swoimi mnogiemi pamiątkami — odnowiona; gobeliny zdobią ściany, marmury pomników pięknie błyszczą; pomniki nagrobne Jagiełły, Kazimierza Wielkiego, Jadwigi, Łokietka, Warneńczyka, Zygmuntów — czekają na radosną chwilę! Prochy królów i wodzów naszych czekają z utęsknieniem na wolne »*Te Deum*« dzwonów podwawelskiej stolicy. Cień wieszcza narodu, Adama, przed Matką Ostrobramską wciąż czuwa, i z Ducha swego sypie ogień — ogień przeczystej miłości Polski.

I mówi ta świątynia bez przerwy; a trzeba wsłuchać się w ten jej cichy, smutny a głęboki głos; mógłbyś zadumać się tu na mnogi czas! Opowiadanie sędziwej świątyni, jej głos jest w stanie oderwać cię zupełnie od obecnej rzeczywistości, a przenieść twą duszę hen! w inne światy, i dać ci głębokie serce polskie! Ta świątynia chciałaby wypiastować cię, wykołysać, wykarmić i pasować na dzielnego syna Polski, dając ci wciąż hasło: Bóg i Ojczyzna!

Ileż tu pamiątek! A tak pusto obecnie, bez dawnego życia; już nie wiele gorących a głęboko wierzących serc otacza srebrną, w wieńcu kwiatów trumnę świętego Biskupa. A świątynia ta mówi, że trzeba nam dążyć do odrodzenia mocnej wiary Ojców naszych. Ile razy się będzie tam — ta cicha mowa świątyni odświeży i odnowi duszę ku świetlanej przyszłości.

Mury królewskie — obecnie otoczone, jak schorzały organizm, opatrunkiem rusztowań; pod tym opatrunkiem goją się rany, zadane przez wroga; a goją się pod pełnym miłości tchnieniem narodu całego. Napowrót wyłaniają się kolumny dawniej obmurowane; wyłaniają się pozamurowywane przez wojsko freski, okna, drzwi; wyłaniają się posadzki marmurowe i rzeźby, o ile uszły barbarzyńskich rąk; sale puste, odbity mur i cegły zalegają kupami po podłogach — tak tu obecnie pusto, ale czuć życie, które gmach ten do pełnej świetności przyprowadza, dla Ducha narodu przygotowuje wspaniałą siedzibę; i nie tylko dla Ducha narodu, ale i dla Jego przedstawicieli, dla wolnej i niepodległej reprezentacji rządów polskich!

Zamek królewski wstaje do nowego życia, naród także. Oby to wolne, nowe życie jak najprędzej z woniami i cudnością wiosennego poranka zakołysało się w całej pełni nad polską ziemią i na nią wstąpiło na zawsze.

Może niezadługo mury królewskie rozbłysną uśmiechem szczęścia i zadowolenia, gdy usłyszą rotę »Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród«, i gdy usłyszą wyrazy ukochania ojczystych spraw. Mimo ucisku — Duch narodu żyje, coraz potężniej włada; zwyciężyć musi, a żadna moc ziemska nie jest w stanie go pokonać!

Niech się nam święci wolna i świetna Ojczyzna! tak nam dopomóż Bóg!

Leszek Ordonans.

Wycieczka do Czarnohory III. Lw. Druż. skaut.

(Ciąg dalszy).

W drodze do Burkutu spotykamy pierwszą kolibę. Jest to szałas, gdzie Huculi nocują i chronią się w czasie słoty. Oglądamy go z wielkiem zajęciem.

Ma kształt czworoboku umiarowego, wpisanego w koło, którego boki zbudowane są z kładzionych na siebie bierwion sosnowych, łączących się w końcach zapomocą nacięcia wklinowego; — na wysokości około 2 m. jest koliba pokryta spadzistym dachem z długich desek, z przestronnym otworem we środku. We wnętrzu koliby na ziemi są nakładzione kamienie, tworzące miejsce na ognisko, tak,

że dym, unosząc się do góry, uchodzi przez otwór w dachu. Ludzie noclegują, kładąc się w kierunku promieni wybiegających od środka, głowami do ścian bocznych. W czasie słotnym deszcz zalewa nietylko ognisko, ale często i nogi śpiących.

Idąc dalej brzegiem Czeremoszu, podziwiałyśmy uroczą okolicę. Droga nad brzegiem Czeremoszu idzie po pod lasy, a czasem zbacza od rzeki i wchodzi w las świerkowy, podszyty bujnymi liśćmi łopianu i paproci. Leśna droga przedstawia się oku, jako niezmiernie długa aleja wśród drzew świerkowych.

Spotykamy na uboczu kilka chat huculskich; dalej kilka ławek spacerowych; droga aleji starannie utrzymana — wchodzimy na zakręt — o paręset kroków przed nami zabudowanie gospodarskie. Wspinamy się drogą cokolwiek w górę — i oto — obwieszczenie, że tu a nie gdzieindziej znajduje się c. k. zakład leczniczy w Burkucie, do którego nie wolno pod karą grzywny wprowadzać psów.

Zamykamy więc dokumentnie bramę za sobą. Droga do ożywczego źródła prowadzi pod górę. Widocznie gości już nie było lub jeszcze nie było, gdyż nie mogłyśmy dojrzeć żadnej ludzkiej istoty. Spacerowe aleje puste, w zabudowaniach nikogo. Pewno kuracyasze — »leczą« się u zdrowie powracającego źródła, — ale i tu ani śladu człowieka... pusto — cicho — tylko strumień huczy w dole. Źródło wytryska na wys. 2012 m nad poziomem morza, (największa, to zarazem wysokość, którą dotąd osiągnęłyśmy); wokół źródła zbudowano altanę. Wobec tego — to jest tej ciszy i samotności — wypoczywamy i czerpiemy z krynicy żywą i musującą wodę. Jedne z nas piły więcej, jakby na zapas — drugie mniej, może w obawie, by zanadto nie ozdrowiały — ale jednym i drugim dobrze zrobiła musująca burkucka woda.

Wracając — wstępujemy do Zakładu. — Przy drzwiach wisi ogłoszenie: »Jadalnia«. Wchodzimy: stół długi, nakryty; wokół krzesła, ale ani ducha. — Wchodzimy do następnego pokoju — coś w rodzaju »bawialni«. — Pustka i cisza. — Oczekujemy, ażali nie zjawi się jaki zaklęty królewicz, myśliwy; może stół jest zaczarowanym »samo jadkiem«. — Daremnie! Wreszcie — po dłuższej chwili ukazała się żywa istota: człowiek, w postaci dziewczyny; wysłuchała naszych zimnych próśb (chodziło o zimne mleko) i zniknęła. Tymczasem oglądamy salę, podziwiamy obrazy ścienne, wypaczone i podparte szafami ściany. Jeden obraz był dla nas zagadką nieodgadnioną. Nikt z nas nie mógł zrozumieć jego treści. Zaciekawione, zdjęłyśmy obraz ze ściany, odwróciłyśmy go — no, i teraz dopiero zobaczyłyśmy krajobraz wysokich ośnieżonych gór, z potokiem u stóp, a na stokach parę sosen.

Gdy takie cuda się działy — zdarzył się i ten, że dostałyśmy oczekiwane mleko. Ku większej uciesze dowiadujemy się, że szklanka mleka z chlebem — już razem, kosztuje t y l k o 1 k o r o n ę. Cenę tę dyktował nam przez służącą czy gospodynię — nie doszłyśmy do prawdy! — sam Dyrektor Zakładu!

Zrozumiałyśmy odrazu, czemu takie pustki — czemu tak głucho i martwo w tym górskim uzdrowisku.

Załatwiłyśmy rachunki — i wyszłyśmy na świat boży. Odetchnęłyśmy swobodniej. Całość Zakładu robi na zewnątrz bardzo sympatyczne i miłe wrażenie. Widocznie tylko we wnętrzu jego panuje czarna melancholja, rzucająca się chciwie i skwapliwie — na kieszeń ludzką.

Zdala, z doliny Czeremoszu, okolonej zewsząd lasami — Zakład robi wrażenie zaklętego pałacu, gdzie wszystko jest (wprawdzie, nie za co bądź!) — ale ludzi nie ma. Bo wogóle i to zdaleka zobaczyłyśmy na widnokręgu tylko dwie niewiasty, śpieszące zapewne do zdroju ożywczej wody!

Wesoło wracałyśmy — a spotykając po drodze wiele malin — śmiało wyciągałyśmy po nie ręce. Zapadłyśmy w nadbrzeżne haszcze i tylko z nieznacznych poruszeń krzewów – trzeba się było domyślać, gdzie utkwiły poszczególne jednostki. Smakowitość podnosiła groza uwag, aby nie zsunąć się ze stromego brzegu.

Przed wieczorem byłyśmy już w Jaworniku z powrotem. Zmrok coraz gęstszy zapadał, więc w przyzwoitej odległości od domu rozpaliłyśmy ogromne ognisko. W czasie wieczerzy srebrzysty księżyc, to zaglądał nam ciekawie do naszych menażek, to spadał całą kaskadą swych promieni w nurty szemrzącej u stóp naszych rzeki, to oświetlał ściany spokojnych, czarnych lasów, stojących na sąsiednich zboczach gór. Ale myśmy nie były, jak owe milczące lasy, więc gawędziłyśmy wesoło. Miałyśmy przecie tyle do opowiadania. Przed nami ognisko jasne — trzask palącego się tamaryszku, z którego ongiś za czasów Chmielnickiego wyrabiano ognie sztuczne. Hej! przypomniały się nam dalekie czasy i to, że teraźniejsze płyną, jak za podmuchem wiatru iskry, niesione z ogniska, — chwilami cichłyśmy i cichło ognisko, — a tylko myśl rozbujała rwała się w krainę czarów i tęczowych marzeń...

»Baczność!« padł rozkaz — stanęłyśmy w porządku. Modlitwa, pieśń: »Wszystkie nasze dzienne sprawy« — popłynęły nam praw-

dziwie z serca i duszy — w tę noc — w takim nastroju ducha.

Ale nazajutrz rano dalsza droga przed nami: jezioro Szybene i Pop Iwan; więc zagasiłyśmy i zakopały ognisko. Udajemy się na spoczynek, a z nami i księżyc, który jakby z żalu, że traci nas, otoczył się białą osłoną świetlistą. Zapewne uczynił to w najlepszej myśli, lecz myśmy wywnioskowały złą słotę na dzień następny.

Jakoż istotnie, już w nocy zerwał się wicher — i napędził czarnych, ulewnych chmur, i deszcz rozpadał się na dobre.

Czeremoszem płyną spławiane tratwy, — ruch codzienny się rozpoczął. — Przygotowujemy się do drogi. Drużynowa poszła do wioski, aby wynająć konie huculskie. — Ku naszej radości wypogadza się. — Składamy plecaki, porządkujemy mieszkanie, czytamy Księgi Dżungli, piszemy, gotujemy. — W południe przybywa drużynowa z końmi. — Jemy obiad pośpiesznie, plecaki na konie i już w drodze. — Po deszczu droga oślizgła, błotnista. Droga prowadzi lewym brzegiem Czeremoszu, oddalając się coraz bardziej od rzeki ku zachodowi.

Lecz znowu niebo się chmurzy, zaczyna padać deszcz, a niedługo i grad porządny sypie. Śpiesznym marszem zdążamy nad jezioro. Wchodzimy do domku, stojącego tam na straży. Na progu leży siekiera ostrzem do góry, ażeby grad nie padał i nie zniszczył ubogich plonów. Wyglądamy oknem. — Potoki dżdżu z siłą spadają na powierzchnię jeziora, chłoszcząc je niemiłosiernie. Naokół jeziora góry otulone gęstemi mgłami.

Lecz, jak zwykle, grad i deszcz znów ustaje (najpewniej pomogła siekiera, ostrzem do góry ustawiona), mgły z nad gór rozwiewają się z wiatrem. Słonko błyska; przed nami jezioro: o jakaż wspaniałość!

(C. d. n.).

Z życia skautów.

Brzeżany. Z inicjatywy dha J. Dobrowolskiego, naczelnika »Sokoła«, i za pozwoleniem dyrektora seminarjum żeńskiego p. T. Czajkowskiego, założono tu żeńską drużynę skautową. W sobotę 18 stycznia, zebrane uczennice, wybrały po przemówieniach drużynowego I Brz. Dr. Sk. im. Żółkiewskiego, dha Wład. Wczelika i prezesa »Sokoła« dha Osostowicza, na patronkę swojej drużyny Zofję Chrzanowską. Referat o patronce zgłosiła na przyszłą sobotę dhini Janina Konarska. Dotychczas zgłosiło się 52 na ochotniczki.

Czortków, dnia 30 listop. 1912. Jako wyznaczony przez Drużynowego korespondent »Skauta« w pierwszej mojej korespondencyi chciałbym moich kolegów skautów powiadomić o naszej działalności i pracy powakacyjnej.

Drużyna skautowa w Czortkowie pomału, choć stale się rozwija. Po wakacyach podjęliśmy na nowo przedwakacyjną pracę. Naznaczono zbiórkę na dzień 8 września b. r. lecz jakże mało nas się zeszło: zaledwie 15-stu. Spoglądaliśmy po sobie ze zdziwieniem, jakby chciał jeden drugiego zapytać, a gdzie reszta? owych 20-stu? co się z nimi stało? Jedni powyjeżdżali do innych gimnazyów; inni słabej woli nie mogli wytrwać w surowym rygorze skautowym — więc opuścili nasze szeregi, i może dobrze się stało — w dalszej pracy może stanowiliby zawadę.

Pomni jednak, że nie o ilość, lecz o jakość chodzi, zaczęliśmy pracę. Na zbiórkach powtarzaliśmy stary, a braliśmy nowy materyał z książki Małkowskiego.

Odczytywaliśmy artykuły ze »Skauta«, przerabialiśmy historyę ojczystą, rozpamiętywaliśmy miłe chwile razem spędzone wśród przyrody. Mając za sobą przeszło 130 kilometrową wycieczkę w góry Miodobory i do Złotego Bilcza, prześlicznemi grotami — przyrzekliśmy sobie na przyszłe wakacye zorganizować jeszcze dłużej trwającą wycieczkę.

W czasie wycieczki w góry Miodobory i do Złotego Bilcza dawał nam się odczuwać srodze brak namiotu, dlatego na pierwszej już zbiórce, postawił jeden z kolegów wniosek, ażeby stworzyć odrębny fundusz na namiot: przyjęliśmy z radością.

Nadmienić muszę, że mamy bardzo ładnie ubrany pokoik — jakkolwiek mały, bo wystarcza zaledwie na 8-miu skautów. Na ścianach wiszą godła polskie; różnego rodzaju tablice: z węzłami, z narysowaną Gwiazdą Polarną i Oryonem, ze znakami semaforycznemi i telegrafu Morsego i t. p. Na widocznem miejscu umieściliśmy portret generała Baden-Powella; dalej na podwyższeniu widnieje biust Nieśmiertelnego Wieszcza naszego, Adama Mickiewicza. W kącie niewielka szafa z przyborami skautowemi, obok niej umieściliśmy na ścianie olbrzymi papier rysunkowy, przeznaczony na to, aby każdy z nas mógł samodzielnie cobądź narysować lub wypisać zdrowy aforyzm z jakiej przeczytanej książki; pomysł okazał się bardzo dobrym. Papier — prawie już jest zarysowany: widnieją na nim szkielety namiotów, mostów, herby polskie, rozmaite przedmioty, wyciągi i całe zdania z przeczytanych książek. Mamy także i małą bibliotekę.

Umieściliśmy w naszym pokoju równie i puszkę z napisem: »Na namiot«, a powyżej

jedno z praw skautowych: »Skaut jest oszczędny«. Od tej pory każdy z nas, o ile może, rzuca grosz do puszki, zawartość jej coraz bardziej się zwiększa — a w nas rośnie nadzieja, że na przyszłe wakacye będziemy mieli własny namiot.

Jak wspomiałem, mała garstka zaczęła pracę. W dnie pogodne odbywaliśmy wycieczki do lasu za miasto. Po wakacyach urządziliśmy jedną większą krajoznawczą wycieczkę do Byczkowiec, Tudorowa, Skorodyniec, drugą do lasu Monasterzysk, gdzie znajdują się ruiny i wały obronnego niegdyś zamku. Napotkaliśmy tu dwa kopce, które wyglądały, jakoby sztuczne, więc wpadliśmy na myśl, że mogą to być mogiły. Nie chcąc niszczyć tych kopców rozkopywaniem, wetknęliśmy w ziemię, pokrywającą owe kopce, kij cienki i na 1 m. długi: okazało się, że kij natknął na kamieć. Robiliśmy to w różnych miejscach kopców — to samo się powtórzyło.

Doszliśmy więc do przekonania, że musi to być mogiła, sklepiona wewnątrz. Postanowiliśmy się bliżej zająć tymi kurhanami na wiosnę. Na tej wycieczce zrobiliśmy parę zdjęć, lecz cóż? trudno wywołać na papier; sami nie umiemy i nie mamy potrzebnych do tego przyrządów; dawać do fotografa to rzecz kosztowna, a my zbyt biedni, ażeby sobie na to pozwolić — najpierw chcemy pozbyć się długów, bo i Administracyi »Skauta« jesteśmy coś winni.

Obecnie mamy zamiar zakupić warsztat stolarski, a z chwilą otrzymania go stosunki finansowe się zmienią. Jeden z pośród ludzi, zajmujących się bliżej ruchem skautowym, przyrzekł nam pomagać i być instruktorem w pracy stolarskiej. Wykonane rzeczy będziemy sprzedawali, stąd finanse nasze się powiększą. Dochody dotychczasowe czerpiemy z wkładek i z rozsprzedaży kartek.

W ciągu 3 miesięcy wzrośliśmy liczebnie. »Obecnie zgrupowani jesteśmy w 4 patrole prócz bursy T. S. L., gdzie jest zawiązany 1 patrol.

Drohobycz, 16/I, 1913. Od dłuższego czasu młodzież żeńska w Drohobyczu nie przedstawiała większej wartości, a to nietylko pod względem uczuć narodowych, ale nawet pod względem takich przymiotów, które powinny cechować Polkę. Objawiał się względnie w szkole żeńskiej brak łączności koleżeńskiej, solidarności i obowiązkowości. Starsze jednak społeczeństwo zainteresowało się życiem młodzieży żeńskiej i z inicjatywy jego dh. Ziemiański założył u nas „Drużynę Skautową Emilii Plater“.

Na pierwszem zebraniu, które się odbyło 17 grudnia, wyjaśnił tenże druh cele i zadania skautingu polskiego, a następnie podzielił wszystkie skautki na trzy zastępy. Pierwszy składał się z ośmiu członkiń (obecnie już z jedynastu); drugi z sześciu, a trzeci początkowo z trzech, obecnie z sześciu członkiń. Również na polecenie dh. Ziemiańskiego zastępy wybrały sobie zastępowe. Drużynowe wyznaczył wydział Sokoła.

Z powodu braku podręcznika dla skautu żeńskiego postanowiono „przerabiać“ Harce młodzieży polskiej Schreibera i Piaseckiego. 20 grudnia odbyło się zebranie wszystkich skautek. Drużynowa objaśniła prawo skautowe i pierwszą, drugą i trzecią gawędę obozową. Wybrano skarbniczkę i kronikarkę. Zebrania odbywają się w każdy wtorek popołudniu. Dotychczas miał każdy zastęp trzy zebrania.

1) 31/12 1912 czytano i objaśniano IV gawędę, odbyto Zabawę Kima.

2) 7/1 1913 — V gawęda - powtórzenie poprzednich — i referat o powstaniu styczniowym.

3) 17/1 — VI gawęda — lekcja węzłów.

Zebrania zastępowych odbywają się obecnie jeden raz w tygodniu. Drużynowa przerabiała na nich wyżej wymienione gawędy.

5 stycznia odbyła się wycieczka. O godzinie 2 popołudniu wyruszyły wszystkie skautki z Sokoła i przez pola skotnickie przybyły pod las hyrawiecki. Podczas marszu uczyły się tropić ślady. Pierwszy zastęp, wyprzedziwszy dwa inne, rzucał kawałki lodu, a drugi i trzeci go tropił. Zastępy wracały w przeciwnym porządku; odznaczył się pierwszy, wzięwszy dwa inne do niewoli.

Towarzyszył wycieczce Marjan Eliasz, młodzik I Dr. Skaut Żółkiewskiego w Żółkwi. Uczył nas w jaki sposób ustawia się szyk w drodze i w polu.

Od 11 stycznia w Sokole tutejszym odbywa się kurs samarytański, z którego korzystają skautki, liczące powyżej 15 lat.

Kończąc tę kronikę naszej Drużyny muszę zaznaczyć, że mimo krótkiego jej trwania praca i wypełnianie obowiązków ze strony członkiń, jak na początek, przedstawia się dość dodatnio.

Kołomyja, 10/I, 1913. Czterodniowa wycieczka.

W dwie godziny po rozpuszczeniu nas na święta zeszliśmy się w Sokole, gdzie była naznaczona zbiórka. O godzinie pół do trzeciej wyruszyliśmy do Kubajówki (powiat Nadwórna), wioski odległej od Kołomyi o 27 km., położonej w bardzo malowniczej okolicy. Uczestników wycieczki było ogółem dziewięciu, wszyscy „morowcy“. Każdy oprócz prowiantu

miał koc, część namiotu, łopatkę saperską i latarkę.

Pogoda sprzyjała nam nadzwyczajnie. O godzinie 6-tej byliśmy już na miejscu. Wszyscy byli bardzo zachwyceni położeniem wioski i jej cudną okolicą.

Cała wieś leży po obu stronach wąskiej drożyny, która jak strzała przecina ogromne lasy szpilkowe. Niegdyś była tam huta szkła, a wioska tworzyła jak gdyby małe miasteczko. Dziś huty niema, a wioska liczy zaledwie czterdzieści lepianek. Ludność składa się przeważnie z Polaków i garstki Rusinów. Jednych i drugich wiąże — jak nigdzie w teraźniejszych czasach — prawdziwa przyjaźń i miłość braterska.

Zaraz na wstępie poszedł jeden ze skautów do leśniczego p. F. D., prawdziwego przyjaciela skautów, z prośbą, ażeby pozwolił na parę dni rozbić obóz w lesie. Po otrzymaniu pozwolenia zapaliliśmy ognisko i rozpięliśmy namioty; następnie zjedliśmy wieczerzę. Wkrótce, choć była już późna pora, odwiedził nas p. F. D., a z nim kilku chłopów. Do późna, przy blasku księżyca, rozmawialiśmy o skautingu i o naszym teraźniejszym położeniu.

O godzinie dziesiątej, po rozstawieniu straży, udaliśmy się na spoczynek. Za chwilę była już głęboka, niema cisza. I gdyby nie trzask płonącego ognia, zmiana straży, strącona przez wiewiórkę szyszka — zdawałoby się, że cała ziemia zamarła pod białym całunem śniegu. Za namiotem leżał cmentarz, wraz z pochylonymi krzyżami, które rzucały duże cienie. Za cmentarzem parów, a hen! hen! lasy ponure, ciemne, niedostępne dla światła księżyca.

O godzinie 6-tej rano na odgłos trąbki wszyscy wstali. Po raporcie poczęli się znów schodzić chłopi, pytając czy to „sokoły“, lub czy my idziemy na jakąś „radę sokolą“. Niektórzy chłopi obcowali z nami cały prawie dzień, rozmawiając grzecznie i dopytując się o wszystko.

O godzinie 8-mej kucharz został wraz z kuchcikiem w obozie, a inni szli w lasy uczyć się tropić. Rozpoznawaliśmy tam ślady zająców, sarn, lisów, jeleni i bardzo rzadkie ślady dzików, które w ostatnich czasach tam nadeszły. W południe wracaliśmy do obozu na obiad. Obiady mieliśmy wyśmienite, i tak: kuleszę ze słoninę paprykowaną i z serem, kuleszę z mlekiem; nawet naleśniki z serem, ale te były bardzo kruche. Mieliśmy z sobą dość duży zapas słoniny paprykowanej. Jednak musieliśmy się z nią prędko sprzątnąć gdyż według zdania jednego ze skautów-wycieczkowców, nadchodził „suchiejdzień“. Po obiedzie szliśmy na przechadzkę w lasy, robiąc przy tem małe ćwiczenia, a w obozie zostawała straż.

Wieczorem o godzinie 8 wszyscy prócz straży szli spać. Tak przeszły nam 3 dni, a we wtorek o godzinie 10 wyruszyliśmy do Kołomyi, żegnani uprzejmie przez chłopów.

Cel został osiągnięty. Nie chodziło nam tym razem ani o daleki marsz, ani o większe ćwiczenia harcerskie — chodziło nam o to, ażebyśmy przyzwyczaili się dłuższy czas przebywać w namiocie, na łonie przyrody, bez żadnego szwanku na zdrowiu.

Cel ten osiągnęliśmy w całości.

Kraków. Opis wycieczki do Bodzanowa. »Rozkaz! We środę, dnia 19/VI, zbierze się patrol przed pomnikiem Mickiewicza o 3 po południu z zapasami na 2 dni«.

Punktualnie o 5 minut po 3 wyruszyliśmy idąc w stronę Wieliczki przez Podgórze na »baczność!«. Za miastem nastąpiła komenda »spocznij!« więc zaczęliśmy rozmawiać o celu naszej wycieczki t. j. o Bodzanowie, znajdującym się o kilka kilometrów poza Wieliczką.

Pierwszy dłuższy odpoczynek był w Wieliczce. Gdyśmy maszerowali przez miasto, robotnicy skończyli właśnie swoją pracę, a zobaczywszy nas zaczęli sobie z nas drwić i maszerować za nami, nacośmy naturalnie nie zwracali uwagi.

Wkońcu, po »długich a ciężkich cierpieniach« przybywamy do zdawna oczekiwanego Bodzanowa.

W lasku, koło dworu, zatrzymał się patrol, a ja jako patrolowy (i znajomy właścicielki wsi) udałem się do dworu zawiadomić o naszym przybyciu.

Stojąc na ganku, po niejakim czasie, usłyszałem energiczne słowa komendy: »baczność! naprzód w pochód!« a później nieco ciszej głos Instruktora: »a porządnie wykonać musztrę przed dworem!!!« Po chwili ujrzałem wyłaniający się cały patrol z za krzaków i maszerujący, pomimo zmęczenia, żwawym i miarowym krokiem. Po sprawnem wykonaniu, udaliśmy się na usilne prośby gospodyni na kolacyę do dworu. Gdyśmy stanęli koło stołu, druh instruktor zakomenderował: »baczność! do ręki łyżkę! jeść!« Na tę trzecią komendę tylko czekaliśmy. Nie daliśmy jej sobie dwa razy powtarzać i z iście wilczym apetytem zjedliśmy kolacyę.

Po kolacyi, udaliśmy się na spoczynek na tak zwaną «górę« nad stajnią, gdzie po modlitwie zasnęliśmy »snem sprawiedliwych«, zakopani po uszy w słomie.

Straże były wyznaczone. Co godzinę miały się zmieniać. Przy budzeniu »straży« nie obchodziło się czasem bez zabawnych szczegółów, tak n. p. jeden ze skautów

twierdził, że już całą noc stał na straży, a jeszcze teraz musi pilnować. Drugi zaś, usłyszawszy jakieś »podejrzane hałasy« w stajni pędem zbiegł ze schodów, obiegł całą stajnię, wbiegł do środka, ale złodzieja nigdzie nie było. Dopiero później wytłomaczyłem mu, że to krowa, oganiając się od much, sama taki hałas sprawia

O wpół do 5 alarm. Wstajemy i zmówiwszy pacierz wybiegamy na podworzec, gdzie na zmianę, jeden pompuje wodę ze studni nad głową drugiego i przeciwnie. W ten sposób umyliśmy się.

O 5 godzinie ja i instruktor konno wybraliśmy się na zrekognoskowanie okolicy.

Po powrocie z »rekonesansu« oddał zastęp, uszykowany w rząd przezemnie, powitanie instruktorowi przez defiladę, która się po części nie udała, bo koń druha instruktora koniecznie chciał iść razem z moim, nieczekając sygnału, po którym wpierw miał się zjawić »na spienionym rumaku« instruktor.

Po $^1/_2$ godz. odpoczynku, poszliśmy na śniadanie do dworu, a po śniadaniu — na chwilę do kościoła.

Następnie ćwiczyliśmy się w obliczaniu wymiarów »na oko«, w spostrzegawczość i t. d. aż do południa.

W jakieś $^1/_2$ godz. po obiedzie, poszliśmy do poblizkiego stawu kąpać się; podczas kąpieli ćwiczyliśmy się w zarzucaniu linki tonącemu i w innych sposobach ratowania.

O około 3 kwadranse na trzecią, poszliśmy do lasu, oddalonego od dworu o kilka kilometrów, gdzie założyliśmy obóz, wykopaliśmy kuchnię polową i rozstawialiśmy straże.

Tymczasem tak dotąd pogodne niebo zaczęło się zachmurzać, a chmury ołowiane, ciężkie nie zapowiadały nic dobrego. Wicher przeciągle zaczął wyć, a w oddali mogłeś usłyszeć głuchy, ponury grzmot.

Mieliśmy powrócić pociągiem dość wczesnym do Krakowa, ale na usilne nasze prośby instruktor przyrzekł, niczego się nie spodziewając, wyjechać o 11 w nocy.

Ale teraz trzeba było natychmiast uciekać do dworu, bo lada chwila mogła nas zaskoczyć burza, zapowiadająca się nader groźnie.

Po jakich 3 kwadransach drogi bardzo uciążliwej dostaliśmy się do dworu i naradzaliśmy się co począć? jechać? na nic! straszna ulewa nie dozwalała iść ze 4 kilometry na stacyę. Nie jechać? Rodzice mogą być niespokojni, spóźnimy się do klasy.

Ale w końcu musieliśmy zostać wskutek strasznej burzy i ulewy.

Nazajutrz po śniadaniu, pożegnaliśmy się z gościnną gospodynią, która nam dała bryczkę do stacyi.

Po nielitościwem wytrzęsieniu na bryczce jedziemy w dalszym ciągu pociągiem.

W Krakowie byliśmy o $^1/_2$ do 9, a przebrawszy się, poszliśmy zaraz do klasy, gdzie nas otoczyli ciekawi koledzy, pytając o powody spóźnienia się i o wycieczkę.

Sanok. D r u ż y n a ż e ń s k a. Uwiadamiam Szanowną Redakcyę o pracy, jaką od 15—1 wypełniała Drużyna Skautowa Zofii Chrzanowskiej.

W zastępie I: »O podchodzeniu« z pisma »Skaut«; skrócone wyrazy sygnalizacyi; »O tropieniu« i Szczepanowskiego: »O wychowaniu«.

W zastępie II ćwiczenia ze spostrzegawczości (wystawy sklepowe); z podchodzenia — rysowanie planu mostu na Sanie.

W zastępie III »Gra Kima«, szukanie naparstka: »Piotr Skarga« z pisma «Skaut«.

W zastępie IV, który niedawno powstał, przeważnie ćwiczenia ze spostrzegawczości; gra »Kima«, szukanie naparstka i historya porozbiorowa.

Wspólne pogadanki mamy w niedzielę. Na ostatniej przerabiałyśmy historyę powstania Listopadowego.

Z powodu wielkiego błota w okolicy Sanoka miałyśmy tylko jedną wycieczkę do lasu w Płowcach, wioski na południowy zachód od Sanoka. Wycieczka ta, chociaż nie długa, bo tylko 4 godziny trwająca, dała nam sposobność zastosować podchodzenie w praktyce.

Urzędowe.

1. Wobec zapytań należy stwierdzić, że artykuły drukowane począwszy od Nr. 23 (Nr. I tomu II) *Skauta* p. t. »Egzaminy skautowe« oraz »Wyjaśnienia do egzaminów skautowych«, mają charakter urzędowy, a przeto w sokolich drużynach skautowych obowiązują. Odnosi się to więc i do tekstu »Prawa Skautowego« oraz »ślubowania skautowego«, ogłoszonego w Nr. 23 *Skauta*.

Zmiany jakichkolwiek swoich postanowień będzie ogłaszało Zw. N. Sk. w *Skaucie*.

2. Wydrukowany w numerze za styczeń 1913 *Przewodnika gimn. »Sokół«* artykuł p. t. »Wskazówki dla drużynowych i przybocznych skautowych« ma charakter również urzędowego artykułu Zw. N. Sk. i drużynowych i przybocznych obowiązuje.

Z powodu zarzutów.

Przed dwoma miesiącami ukazała się w Warszawie książka p. t. »Generał Sir Robert Baden-Powell. Skauting dla młodzieży, tłomaczenie z angielskiego z upoważnienia

autora pod redakcyą Bronisława Boufałła«. *) Książka ta nosi napis — »Nakładem Redakcyi »Skauta«. Wślad zaś zatym od 1 stycznia b. r. zaczął w Warszawie pod redakcją p. Bronisława Bouffałła wychodzić dwutygodnik p. t. »Skaut«.

Pojawienie się tych dwu publikacji wywołało przykre wrażenie. Należy się im przeto kilka słów objaśnienia, tymbardziej, że usiłowano sprawę przedstawić fałszywie.

Gdy pojawienie się książki przyjęłoby Związkowe Naczelnictwo Skautowe do wiadomości, to po otrzymaniu prospektu pisma, które miało wychodzić pod nazwą »Skaut«, Zw. N. Sk. wspólnie z Redakcją »Skauta« zwrócić się musiało (17/XII z. r.) do p. Bouffałła z prośbą, by nadał swojemu pismu inną nazwę, gdyż w Polsce już jeden »Skaut« wychodzi. Odmowna odpowiedź spowodowała, że Zw. N. Sk. i Redakcja »Skauta« posłały do wszystkich pism warszawskich list, w którym między innymi pisały: —

»Użycie tytułu już od przeszłego roku wychodzącego pisma w innem mieście Polski byłoby przy normalnych warunkach politycznych prawnie niemożliwe. Niestety, ochrona prawna po przez kordon nie działa. Istnieje natomiast ochrona opinii publicznej polskiej, która przeciwko takiemu naruszeniu niewątpliwych praw wydawniczych pod opieką odrębnych prawodawstw, od nas niezależnych, zaprotestować musi«.

---

*) Nie jest to ściśle mówiąc tłumaczenie, lecz jedynie dowolna przeróbka, co zresztą przyznaje sam autor (str. 10 - 11). Dowolnym też jest tłumaczenie 10 prawa skautowego, które u p. Bouffałła brzmi — »Każdy skaut powinien spełniać ściśle obowiązki tego chrześcijańskiego wyznania, do jakiego należy«. W książce jen. Baden-Powella ten punkt brzmi: —

A Scout is Pure in Thought, Word and Deed that is, he looks down upon a silly youth who talkes dirt, and he does not let himself give way to temptation either to talk it or to think, or todo anything dirty.

A Scout is pure and clean-minded and manly —

co w polskim tłumaczeniu znaczy —

Skaut jest czysty w myśli, mowie i uczynku, to znaczy odsuwa się od zepsutych chłopców, którzy prowadzą brzydkie rozmowy i nie poddaje się pokusie podobnych rozmów albo myślenia lub czynienia czegoś brzydkiego.

Skaut jest czysty, ma czyste zamiary i jest mężny.

Zw. N. Sk. dodało do tego puntu Prawa niepicie napojów alkoholowych i niepalenie tytoniu, co p. Bouffałł pominął.

Również w Prawie p. Bouffałła niema wyrażenia na wierność Ojczyźnie, co w angielskim Prawie określają słowa *to be loyal to King, and his country.*

»Nazwa naszego pisma jest nam droga jako wyraz pewnej idei, a nie jako firma handlowa. Z prospektu zaś nowego pisma warszawskiego najwyraźniej widać, że ma ono być organem sportowym dla młodzieży, ale bynajmniej nie organem skautowym, reprezentującym ten nowy ruch odrodzenia moralnego najmłodszych pokoleń. »Skauting« mianowicie nie jest sportem. »Skauting polski bynajmniej nie uważa »pragnienia sławy« za główną sprężynę czynu, zasługującą na rozwijanie u młodzieży, ani też opiera swego działania na »szlachetnym współzawodnictwie, zdrowej miłości własnej i ambicyi«, uważając przeciwnie wybujałość tych cech we współczesnej duszy polskiej za wysoce niebezpieczny objaw, któremu właśnie przeciwdziałają najskuteczniej: głębokie poczucie społeczne w szeregach skautowych, czynna miłość bliźniego, zgodne współdziałanie skautów i zastąpienie zawodów jednostek przez zawody zbiorowości, gdzie jednostką władnie uczucie solidarności i karności, a nie pragnienie sławy i chęć popisu«.

Przytoczyłem te słowa dlatego, ponieważ zamieszczona (z podpisem »Redakcyi „*Skauta*“ w Warszawie 7 stycznia 1913 r.«) odpowiedź p. Bouffałła, zredagowana wymijająco, na zarzuty przytoczone nie odpowiedziała, myśl zaś ich przekręciła. Równocześnie p. Bouffałł nam postawił zarzuty.

Na niesłuszne zarzuty trzeba odpowiedzieć.

Najpierw więc nikomu prawa do pracy skautowej nie odmawialiśmy i niema żadnego uzasadnienia niskie podejrzenie, jakobyśmy występowali przeciw »Skautowi« p. Bouffałła z obawy przed konkurencją. Tak się rzecz nie ma. W Polsce jest dość miejsca na wiele pism skautowych i na wielu pracowników narodowych. Piszący te słowa sam porozumiewał się osobiście w lecie 1912 z redaktorem jednego z miesięczników warszawskich, zachęcając go do przemiany swego pisma na skautowe i obiecując w miarę możności wszelką pomoc oraz dając prawo przedruków ze «Skauta«; i jedno i drugie bezinteresownie. Wychodzenie pisma skautowego uważam za potrzebne w Wazszawie — i nie tylko w Warszawie. Zapewne — ideałem byłoby pismo, które jednako mogłoby uwzględniać potrzeby i trudności całej Polski, i we wszystkich jej ziemiach być jednako czytanym. Ale dziś jeszcze to ideał bardzo trudny do zrealizowania.

Natomiast w sprawach skautingu w Polsce mamy głos. Należy stwierdzić, że choć w kilku pismach ukazały się artykuły o skautingu angielskim jeszcze przed utworzeniem naszej organizacji, to jednak ruch skautowy w całej Polsce pochodzi z jednego źródła, ze Lwowa, miasta kresowego Polski. Myśmy go

stworzyli takim, jaki jest, chcieliśmy, ażeby był przerobiony na rodzime soki polskie i nadawaliśmy mu nasze ustawy i nasze rozporządzenia organizacyjne. Do tego czuliśmy się w prawie, jako kierownicy narodowego skautingu polskiego, a czyniąc to liczyliśmy się z głosami i wolą tych, którzy tu głos mieć mogli, wstępując do szeregów skautowych pracowników.

Temu *jednemu w całej Polsce* ruchowi skautowemu p. Bouffałł dziś przeciwstawia swoją książkę i swój organ, biorąc od nas nazwę, ale podając za nią wręcz coś innego; nazywając skautem każdego sportowca; przecząc możności organizacyjnego zrzeszenia się młodzieży; przekreślając niektóre postulaty moralne, jakieśmy naszym skautom postawili.

Niech życie wykaże, jaka droga okaże się lepszą w skutkach. Tymczasem mamy prawo sprostować błędy.

P. Bouffałł pisze: — „Podręcznik (p. Bouffałła) zastąpi, mam nadzieję, z korzyścią dla sprawy dotychczasowe komplikacje z niemieckiego, tudzież artykuły, tłomaczone z dr. Liona lub »Pfadfindera«". Ani w mojej książce o skautingu ani w »Skaucie« od pierwszego numeru nie pojawił się ani jeden artykuł tłumaczony lub przerobiony z dr. Liona lub jakiegokolwiek wydawnictwa pfadfinderów. Wogóle pisma »Pfadfinder» dotąd jeszcze w redakcji »Skauta« nie widzieliśmy i nie jesteśmy ciekawi widzieć. Bo i pocóż mielibyśmy, mając doskonały wzór angielski, udawać się nie do oryginału, lecz do naśladownictwa? I jeszcze jedno: utrzymujemy tylko stosunki z jedną organizacją skautową — z angielską, o »pfadfinderach« zaś pruskich czy austryjackich wiemy, że odstąpiły one od wzoru jen. Baden-Powella — podobnie jak do niego nie mogą dojść rosyjscy »razwiedczyki«.

Jen. Baden-Powell starał się zawiązać organizację skautową w Niemczech i w Rosji. Jako opinję angielskiej organizacji o tym można uważać jednak artykuł komisarza międzynarodowego *(International Commissioner)* w angielskiej *Boy Scouts Headquarters* pomieszczony w *Headquarters Gazette* (1912, Nr. 3, str. 72) w którym wylicza w Europie braci-skaci: Belgijczyków, Holenderczyków, Duńczyków, Norwegów, Szwedów i Francuzów (dziś, gdyby nie obawa interwencji dyplomatycznej, bojącej się widma Polski, zapewne mógłby wyliczyć i Polaków) — o Niemcach wyraża się — powiedzmy — charakterystycznie, Moskali zaś wręcz pomija.

Myli się też p. Bouffałł, pisząc we wstępie do swojego »Skautingu dla młodzieży» — »Z Niemiec ruch skautowski przedostał się do Austrji, ztamtąd zaś do Galicyi...« Kiedy pierwszy numer »Skauta« się ukazał (15/X 1911) nie było żadnego skautingu w Austrji, nie było tam nawet dziś zakładanego pfadfinderstwa. Do Polski zaś, w szczególności do zaboru austryjackiego, wiadomość o skautingu przyszła nie przez Niemcy, ale wprost z Anglji.

Tym, który pierwszy powiadomił ogół polski o skautingu angielskim był p. E. S. Naganowski, długoletni i bardzo zasłużony sekretarz londyńskiego Towarzystwa Literackiego, który przed 10 laty powrócił do Polski; on to we lwowskim »Słowie Polskim« napisał (16/XI 1909) artykuł o angielskim skautingu, a następnie otrzymaną od jen. Baden-Powella literaturę tego przedmiotu oddał sekretarzowi Związku Sokolego, p. St. Biedze. Gdy zaś za pośrednictwem moich przyjaciół ideowych literatura owa dostała się do moich rąk, naczelnik Związku Sokolego użył mnie do napisania pierwszego polskiego podręcznika skautowego i do stworzenia organizacji skautowej młodzieży polskiej.

Nie tylko, że nie można wyprowadzać skautingu polskiego z Niemiec, a tym mniej z Austrji, ale dziś można powiedzieć, że za pośrednictwem Polski i za jej przykładem skauting powstał w Czechach, a i Słoweńcy, widząc go u nas, myślą o założeniu swego narodowego skautingu na wzór polski.

To należy do sprostowania. — Rzeczą jednak, która zmusza do wystąpienia, jest nadanie przez p. Bouffałła swemu pismu nazwy »Skaut«. P. Bouffałł zupełnie zignorował i naszą perswazję i żądanie i głosy prasy i, korzystając li tylko z ochrony rosyjskiego prawodawstwa, wydaje w Polsce pismo pod tytułem pisma już wychodzącego. Narusza w ten sposób naszą ideę państwowości polskiej, nie opartą wprawdzie o bagnety, ale ideę, która przeto tym więcej powinna być przez nas strzeżoną. Nie wolno w tym samym kraju wydawać dwu pism pod tym samym tytułem. Polska jest jednym krajem, a gdy dziś nie można drogą państwową zmusić pana Bouffałła do zmiany tytułu swego pisma, trzeba to zrobić drogą opinji publicznej.

Cała akcja p. Bouffałła zawiera cechy wygrywania jednego zaboru przeciw drugiemu. To nieszczęsne rozróżnianie Polaków z pod różnych zaborów było dawniej prawdziwą przeszkodą i hańbą narodowego postępu. Ale duch narodu dziś już tę przeszkodę przezwyciężył i tylko maruderzy narodowego rozwoju nie chcą jeszcze tego zrozumieć.

Andrzej Małkowski.

Żałoba.

— A po kim ty ludu polski,
Chodzisz w tej żałobie?

— Pu tych świętych męczennikach,
Co spoczęli w grobie.

— A co znaczy krzyż ten czarny,
Cierniowa korona?

— To z Chrystusem umęczonym
Polska razem kona.

— A gdzie idziesz tak procesją
Od proga do proga?

— Protestuję wobec nieba
Przeciw gwałtom wroga!

— A co ty tak groźny, straszny
W swem milczeniu głuchem?

— Bo ja walczę nie orężem,
Ale walczę — duchem.

— A co ty tak wołasz, ludu,
Rzewnemi pieśniami?

— Wołam — by się sprawiedliwość
Stała tu nad nami!

1860—2. *Jan Sawa.*

KRONIKA.

Kronika wojenna. Każdy interesuje się wojną bałkańską; skaut zaś powinien prócz tego zwrócić uwagę na pewne strony tego niezmiernego morza krwi i chwały.

Niezwykły zapał ogarnął ludy bałkańskie na wieść o sposobności pomszczenia się na wiekowym gnębicielu.

Zapał ten udzielił się nietylko zdolnym do broni, ale także chłopcom we wieku lat 12—15. A nie pogardzono bynajmniej ich dobrą wolą, ale użyto ich do służby pocztowej, oraz w szpitalach. W szpitalach opiekowali się rannymi, czytywali im gazety, pisali listy i t. p. Obowiązki swoje wykonywali z niezwykłą dokładnością i poświęceniem się. Są to bezsprzecznie zawiązki skautów serbskich.

W podobnym wypadku zawiązał brygady chłopców generał Baden-Powell.

(Gdy mowa o chłopcach serbskich, to nie są to dopiero »zawiązki« jak się wyraża autor, lecz istotne, na wzór Baden-Powellowskich utworzone, drużyny skautowe. *Przypisek Redakcyi*).

Fotografia na usługach wojskowości. W armii pruskiej zastosowano wynalazek bardzo doniosły dla służby wywiadowczej i pomiarów fotogrammetrycznych.

W wieżyczce, składanej ze sztab żelaznych, umieszczono armatkę, wyrzucającą pocisk z aparatem fotograficznym i spadochronem. Na pewnej wysokości następuje eksplozja a równocześnie otwiera się momentalnie zatrzask aparatu i spadochron, a aparat z gotowem zdjęciem spokojnie spada na ziemię. Zdjęcie jest bardzo dokładne i obejmuje okolicę w promieniu nawet kilku kilometrów zależnie od tego, jak wysoko wyrzucimy pocisk.

Karabin maszynowy oglądnęli niedawno skauci niektórych drużyn lwowskich, za staraniem jednego z drużynowych.

Oto kilka szczegółów, które może zainteresują tych, którzy nie mieli sposobności być obecnymi.

Oddział karabinów maszynowych składa się z dwu karabinów maszynowych, do obsługi których potrzeba 36 ludzi i 21 koni. Na dwóch koniach jadą dwa karabiny wraz ze stojakami, jeden koń dźwiga tarcze ochronne do obu karabinów, dwa konie niosą niezbędną amunicję a pozostałe amunicję zapasową.

Karabin ustawia się wprost na ziemi na trójnogu i stawia się przed nim w razie potrzeby tarczę ochronną, złożoną z dwóch części, która chroni przed ogniem nieprzyjacielskim strzelającego; tarcza jest stalowa a pocisk karabinu Mannlichera z odległości 300 kroków, bardzo słabo ją zagina. Tarcze dla niepoznaki obkłada się darnią lub zasypuje ziemią.

Do bezpośredniej obsługi karabinu przeznaczonych jest 3 ludzi, jeden strzela, drugi po lewej ręce obserwuje lornetką skutek i daje znać o nim strzelającemu, trzeci (po prawej ręce) obserwuje również skutek strzałów i reguluje dostarczanie amunicji.

Karabin da się swobodnie poruszać tak w poziomie, jak i pionie (można więc nim kierować, jak wężem sikawki do skrapiania) nadto można jego podstawę podwyższyć lub zniżyć.

Naboje są ułożone w pasy po 240 sztuk. Pas ten wkłada się w odpowiednie urządzenie zamku jednym końcem, poczem strzelający trzykrotnie repetuje przez odciągnięcie trzonu i karabin jest gotowy do strzału. Strzał następuje przez ściągnięcie cyngla; mechanizm jest jednak taki, że ekslozja naboju wyrzuca nietylko pocisk, lecz samorzutnie cofa tłok zaporowy, który natychmiast sprężyna z powrotem zasuwa, powodując tym samym nowy strzał i t. d.

Karabin w największej swej sprawności może oddać 3000 strzałów na 1 minutę. Ponieważ lufa karabinu ogromnie się rozgrzewa przeto chłodzi ją woda, przechodząca z osobnego rezerwoaru przez rurkę dokoła lufy.

Lufa karabinu maszynowego po oddaniu bez przerwy 12.000 strzałów byłaby bezuży-

teczną. Tak lufy, jak i inne części składowe, zastępuje się w razie zepsucia natychmiast nowymi, które są w zapasie.

Cena karabinu wynosi 4000 koron.

Śmierć w górach. Na podstawie danych Szwajcarskiego Klubu Alpejskiego, zdarzyłc się 110 wypadków śmierci w Alpach za rok ubiegły. Wśród tych wypadków 70 zostało dokładnie zbadanych i określonych pod względem przyczyny i według tego 16 tylko zaliczono do nieuniknionych; pozostałych zaś 54 (77%) można było uniknąć, gdyby zastosowano niezbędne w takich razach przepisy ostrożności. Z rozpatrzenia szczegółowego okazuje się, że w 27 wypadkach wykazano brak przezorności, puszczając się w pojedynkę bez przewodnika, w wycieczkach zaś zbiorowych: 7 wypadków nastąpiło przy niewiązaniu się sznurami, 6 z powodu zupełnej nieznajomości gór, 6 z powodu niezręczności i braku spokoju nerwowego, 3 z powodu nierozwagi w miejscach niebezpiecznych, 3 z powodu wadliwego zaopatrzenia się i 2 z powodu wyruszenia w góry podczas niepogody lub w czasie niewłaściwym.

Zresztą ilość wypadków stale się zmniejsza. Przyczynia się do tego działalność Klubów alpejskich, urządzających kursy teoretyczne alpinizmu. *(Ruch, Nr. 15—16 1912 r.).*

Od Administracji.

Dla uregulowania nakładu, upraszamy o odnowienie prenumeraty. Odbiorcom zalegającym z prenumeratą wysyłka dalszych numerów zostanie wstrzymaną.

Drużynom przysługuje zniżenie prenumeraty o 50%. Należytość winna być przy odbiorze złożoną.

Drużyny lwowskie odbierać mogą „Skauta“ w Magazynie Dostaw Skautowych w Sokole-Macierzy w godzinach popołudniowych od 5—6 za okazaniem legitymacji.

OGŁOSZENIA.

Podręcznik dla instruktorów elementarnego kursu ćwiczeń polowych

Stałych Drużyn Sokolich

nabywać można w Admin. Przew. Gimnast. i w Księgarni Gubrynowicza i Syna.

Cena egzemplarza 50 hal.

CENNIK SPRZEDAŻY PRZEDMIOTÓW SKAUTOWYCH:

kapelusz	3 K	50 h
koszula mundurowa	5 „	50 „
switery	12 „	— „
pasek dla skautów	2 „	60 „
„ „ oficerów skautowych	4 „	— „
sukno skautowe 1 m	6 „	— „
spodnie	6 „	50 „
kamasze (sztylpy) skautowe . .	4 „	— „
szale włóczkowe	3 „	— „
plecaki	6 „	— „
tornistry z płótna impregnowanego	7 „	50 „
manierki szklane z rzemykiem	2 „	— „
blaszanka (naczynie do gotowania)	1 „	50 „
blaszanka aluminjowa	2 „	80 „
menażka aliminjowa	1 „	60 „
łyżka i widelec aluminjowe . .	— „	80 „
noże skautowe	3 „	50 „
chochla	1 „	60 „
kociołek aluminjowy 8-litrowy	11 „	60 „
laska skautowa	1 „	20 „
łopatka saperska	3 „	50 „
chorągiewki sygnałowe — czerwone	1	40 „
chorągiewki sygnałowe — białe	1 „	— „
chorągiewka zastępowego (godło)	— „	80 „
gwizdki po 40 h, 60 h i	— „	70 „
sznurki do gwizdków	— „	20 „
kompasy po 1 i	2 „	— „
latarki	4 „	— „
namioty 1·90 m × 1·90 m (na dwie osoby) do łączenia z 6 kołkami	13 „	— „
pocztówki „Kolonia w Ostałowicach“, serja (12 sztuk) . . .	— „	96 „
pocztówki trójkolorowe Styki: „Czuwaj“, 100 sztuk	5 „	— „
legitymacje dla skautów . . .	— „	10 „
rejestr drużyny wraz z 100 rodowodami, oprawny w tekę	3 „	— „
rejestr drużyny 8 str. osobno .	— „	20 „
rodowód 100 egzemplarzy . . .	1 „	— „
„ 50 „ . . .	— „	50 „
książeczka dla zastępowych na cały rok, oprawna w ceratę .	— „	30 „
karty zaciągu po 50 h i	1 „	— „
Dr. H. A. Mojmir: Ćwiczenia i zabawy skautowe	— „	70 „
Dr. Piasecki, Schreiber: „Harce“	1 „	20 „
„Vade mecum“ Skauta	— „	60 „
Sygnały, na trąbkę, bęben i gwizdki	— „	50 „
Narty i ich użycie	— „	50 „
Mapy okolicy Lwowa 1:75 000 .	— „	90 „

ADRES:

Magazyn Komisji Dostaw Skautowych

Lwów, ul. Sokoła 7.

Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Kazimierz Wyrzykowski.** Własn. Związku Polskich Gimn. Tow. sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego l. 4.